

Teksty Drugie 1996, 5 , s. 1-4



Młodzi na pomnik

Jacek Kopciński, Adam Makowski

teksty

D R U G I E

5
1996

Dwumiesięcznik
Instytutu
Badań
Literackich
PAN

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

Młodzi na pomnik

Po 1989 roku wszystko miało być inaczej i lepiej. Także w literaturze. Zniknęła cenzura, pisarze wreszcie mogli mówić pełnym głosem. Najbardziej liczone na tych, którzy nie zdążyli przywyknąć do jego ściszenia — na debiutantów. Z nadzieją wyglądano przelotom, ale szybko okazało się, że to — niestety — nie to. Debiutanci nie dorosli, nie dojrzeli, a na dodatek odnieśli komercyjny sukces, nawet pokazali się w telewizji — co przecież pisarzom nie przystoi.

Najgorsze jednak, że nie rozpoznali swojego zadania, które, jak można wnioskować z wypowiedzi poważnych krytyków, miało być dziecinnie proste: kontynuacja literatury PRL-u poprzez jej wyraziste zaprzeczenie... Od młodych oczekiwano mianowicie przelotom, ale takiego, który wskazywałby na ciągłość; zerwania, ale takiego, które nawiązywałoby do szlachetnych usiłowań poprzedników. Chodziło, z grubsza biorąc, o to, by na nowo, ale z poczuciem współuczestnictwa dokonać tego, czego pisarze poprzednich pokoleń uczynić nie zdołali (choć z pewnością chcieli i umieli): przedstawić całą prawdę o Polsce komunistycznej.

Ale młodzi nie dopisali, a raczej napisali coś zupełnie innego niż się po nich spodziewano, (roz)rachunki z historią i własnym sumieniem pozostawiając tym, którzy bardziej tego potrzebowali. Nie po-

wstała więc ani nowa, prawdziwa „Miazga”, ani nawet nowa „Nierzeczywistość”... Próby rozstrzygnięcia moralnych problemów inteligencji uwikłanej w komunizm młodzi pisarze, np. ci związani ze środowiskiem „brulionu” czy „Czasu Kultury”, już wcześniej uznali za bezsensowne. W przekonaniu tym utwierdzili ich po roku 1989 młodzi krytycy, coraz śmielej podważając w swoich literackich rezydentach do tej pory niepodważalne autorytety takich pisarzy, jak Jerzy Andrzejewski czy Kazimierz Brandys (nie wspominając już o Adamie Michniku). Ta szczeniacka postawa mocno zaniepokoiła poważnych krytyków, którzy właśnie na lekturze tych autorów kształtowali swoją niezależność. Zgorszeni nieodpowiedzialnością młodych, zarzucali im początkowo silenie się na oryginalność, jednak wkrótce zmienili taktkę, wytykając im właśnie nieoryginalność, wtórność, zapatrzenie w dawne wzory. To zbuntowane i nowe, wcale nie takie nowe, mówili, wszystko już było, Stasiuk to tylko gorszy Stachura, a Tokarczuk to taki podrabiany Kuśniewicz w spódnicy... Młodzi nie spełnili więc oczekiwań, ale to właśnie — paradoksalnie — stało się ich atutem; nie realizowali „programu” młodej literatury sformułowanego przez starych krytyków, ale czy jakkolwiek przełom nastąpił pod dyktando? Przełom, tak jak go rozumiemy, polega na zawodzeniu oczekiwań, stawianiu krytyki w sytuacji niewygodnej, kiedy właśnie „nie wiadomo, o co im, młodym, chodzi”. W ten sposób odrodził się — po raz kolejny — konflikt „młodzi — starzy”. Młodzi krytycy weszli w swoją rolę, lansując młodą literaturę i potwierdzając poznawczą wartość politycznej cezury roku 1989, co zresztą leżało w ich interesie — bez tej granicy dużo trudniej byłoby mówić o nowej literaturze. Trzeba jednak przyznać, że sami pisarze chętnie przystali na taki podział; chcieli być inni i to tak dalece, że w istocie nie interesowała ich rzeczywista polemika z przeszłością (pomijając przygodne utarczki). Ich literatura nigdy nie starała się pasożytować na poprzednikach, nawet w tak obłaskawionych formach, jak stylizacja i parodia. I choć z pewnością łatwo w niej wskazać nawroty i kontynuacje, dzieło młodych zasadniczo różni się od dokonań pisarzy wcześniejszej generacji.

Właściwie cała literatura przed 1989 rokiem była przesycona świa-

domością wyczerpania, zapoczątkowaną w latach sześćdziesiątych przez znany szkic Johna Bartha, przekonaniem, że nie można już pisać: „markiza wyszła z domu o piątej”. „Żadnych marzeń” — tak brzmiał tytuł książki Tomasza Burka ogłoszonej w 1987 roku, w której rozwiewał on nadzieje, że pod koniec XX wieku mogą powstać „dobrze zrobione” powieści. Otóż na tego typu diagnozy młodzi zareagowali „absolutną amnezją”, w czym kryje się być może ich największa oryginalność.

Oni rzeczywiście sprawiają wrażenie, jakby urodzili się dzisiaj (z czego starsi krytycy czynili im niejednokrotnie zarzut), „naiwnie” zanurzając się w nadal kuszący świat literackości. Z jednej strony porządnie opowiadają historie — jak Andrzej Stasiuk w „Murach Hebronu” czy „Białym kruku”, z drugiej zaś, jak Natasza Goerke, z upodobaniem układają chaotyczne ciągi literackich „fractali”. Mówienie przestało być dla nich problemem; nie muszą już, jak Andrzejewski w „Miazdze”, po piętnastu stronach fabuły na kolejnych trzydziestu tłumaczyć się z jej słabości...

Nie próbują też za pomocą autokomentarzy, manifestów i programowych dyskusji projektować odbioru własnych dzieł, o czym przekonaliśmy się wysyłając kilkunastu autorom ankietę, z zachętą do zwierzeń na temat własnej twórczości. Otrzymaliśmy tylko cztery zwięzłe odpowiedzi. Podczas gdy postmodernistyczny (?) Tadeusz Konwicki poświęca kolejną powieść niemożliwości pisania powieści, Andrzej Stasiuk tak formułuje swój literacki manifest: „Pisać, skreślać, myśleć, patrzeć, słuchać, pisać i skreślać, skreślać, skreślać... A poza tym, niezależnie od sytuacji, dobrze jest się napić”. Być może właśnie na tym polega fenomen popularności młodych: piszą, są czytani, a ich książki sprzedają się w wysokich nakładach.

Po prostu: dla nich „świadomość wyczerpania”, końca literatury, która zjada własny ogon i może już tylko produkować suplementy, auto-meta-interpretacje, nie jest godna kultywowania bądź przewycięzania. Słowem — nie jest żadną wartością.

Łączy tych pisarzy — najogólniej mówiąc — zaufanie do literatury, wszystko inne ich dzieli. Twórczość młodych jest wielokształtna i tematycznie zróżnicowana; po 1989 roku krytyka odkryła w niej nurty

wcześniej nie istniejące, jak choćby feminizm. „Przełomowa” data okazała się więc rzeczywistą cezurą, niezbędną dla wyakcentowania zjawisk nowych i oryginalnych.

Warto jednak pamiętać, że w końcu wszystkie cezury są umowne i arbitralne. Ta, o której mówimy, spełniła już swoją rolę ochronnej bariery, odgradzającej „nowe” od „starego”. Młodzi dorośli, niedawni debiutanci opublikowali kolejne książki. Co ważniejsze — zostali wreszcie oswojeni, zyskując nawet wspólne miano: „literatura urodzona po 1960”. Skończył się proces formowania pokoleniowej tożsamości, można więc bez emocji doraźnych sporów krytycznoliterackich zacząć konfrontować dorobek „pokolenia brulionu” z dokonaniem ich poprzedników. Badany przez literaturoznawców, traci on wprawdzie posmak wyjątkowości, ale w zamian zyskuje miejsce w podręczniku historii literatury. Ten nieuchronny awans młodych pisarzy nie musi jednak być końcem dobrej (lekturowej) zabawy, jaką nam zgotowali. Dopiero teraz, gdy zastygają w pomnik, można ich do woli dekonstruować, reinterpretować, wywracać na nice, strącać z cokołów i na powrót tam umieszczać. Zapraszamy.

Jacek Kopciński
Adam Makowski